

O Mariana niestłuczonej filizance

Śniegi rozkładają się brzuchami na widnokręgu, a on siedzi w niewielkim domu, sztafaż krajobrazu.

Miał na imię Marian i choć wydaje się, że Marianom pisany jest wschód Europy, pola i mlecze, to jednak był tu, daleko na północy, gdzie krew płynie wolno i dawno nikt jej nie widział. Kolory, jak słowa, są w życiu ważne, a jemu przypadł biały.

Jeżeli uznamy, że jest możliwe, aby jakaś cywilizacja osiągnęła dojrzałość technologiczną, i że w kręgu jej zainteresowań jest tworzenie symulacji przodków, to takich symulacji mogłaby wytworzyć nieskończoną ilość. Jest zatem ogromne prawdopodobieństwo, że raczej jesteśmy jedną z tych symulacji niż rzeczywistością.

Takie wieści krążą w Dolinie Krzemowej, a ich głosicielem jest szwedzki filozof Nick Bostrom. Choć Marian mieszka daleko od Doliny Krzemowej i nigdy o podobnych nonsensach nie słyszał, na pewno zdziwiłby się, że tak dziwaczna myśl mogła wyjść od człowieka z kraju pachnącego rybami.

Marian nadawał się do niewielu rzeczy w życiu i kiedy kilka lat temu kolega kolegi zaproponował mu pracę na kutrze, pojechał; wydawało mu się niegrzeczne odmówić. Praca była ciężka i zimna, a kiedy się kończyła, zastygła w fotelu, w splotach swetra i bezczynności. Pił herbatę i wódkę z wynajmowanej porcelany, włączał telewizor. Biała, mroźna codzienność była miłym odpoczynkiem po młodości spędzonej z czerwoną twarzą matki i słowami pożegnania skierowanymi jakby nie do niego: „Gdyby się nawet utopił, takiego nie szkoda”.

Trudno mu było jednak zachwycać się cichym, mlecznym krajobrazem, nocą polarną, jej gorączką i znużeniem; o pierwszym brzasku, na prawdziwym i przenośnym kacu, był zawsze zdziwiony, że przetrwał.

Mówią, że pomaga aktywność fizyczna, budziki, które stopniowo rozświetlają pomieszczenie, naśladując słońce, towarzystwo. Marian nie stosował jednak środków łagodzących poza naprzemiennymi pracą i piciem.

Czas płynął krótkimi cyklami, powtarzalnie jak kody, a jednak wydaje się śmieszne, że ktoś chciałby takie życie zaprogramować.

I tylko kiedy pewnej długiej nocy w alkoholowym upojeniu zbił filizankę, wściekły, że cenna substancja zniknęła w szparach podłogi, a następnego dnia rano zobaczył naczynie całe, na stole, nie wiedział, czy to ten dziwny kraj, niestępliwa ciemność, czy moc destylowanego napoju zaczęły go zwodzić.

Dni dojrzewały, Marian pił trochę więcej, a może trochę mniej. Filizankę wsunął głęboko do szafki.

Ryby w słońcu mieniają się jak benzyna, fale, zanim opadną i znikną, na chwilę zawiśają, a ptaki, które siadają na dziobie kutra, patrzą, jakby wiedziały. Marian zastanawia się, czy zawsze tak było.

O Tamary patrzącej wodzie

Kałuża zaczęła zbierać się pewnego popołudnia, które Tamara oglądała z tarasowych okien pokoju dziennego. Kilka brudnych kropel spadło na jej głowę, później spłynęło na frezowaną podłogę.

– Chciałabym, żebyś umarł.

Pierwszy raz sformułowało się w myślach to zdanie, kiedy moczył wąsy w rosole, okulary zjeżdżały po nosie, twarz mu pomidorowiata; od podbródka po pierwszą zmarszczkę czoła okrąglił się, nadymał, pospolcił. Tamara wiedziała, że nie ma na świecie nikogo bardziej godnego pożalowania. Co to mówiło o niej, skoro była jego żoną?

Jak to się mogło stać?

Tamara najpierw przestraszyła się śmiertelnego zdania, ale potem poczuła się nim silna. Na napiętej skórze dekoltu rysowały się żebra, długie palce, które obejmowały decymę na fortepianie, kończyły krótkie paznokcie. Tamara wystawiała przed siebie rękę i podziwiała równo rozprowadzone bordo lakieru.

W upalne dni spryskiwała włosy i twarz wodą różaną.

– Ładnie pachniesz – jak różaniec – mówił pomidor i myślał, że jest zabawny.

Mąż nie dostrzegał anatomii żony, która okazywała ją w sposób bierny, unikając po prostu jego towarzystwa. Czasem jednak drogi małżeństwa musiały się splatać, wtedy Tamara wystrzegała się dotyku, oddychała płytko, jakby bała się zarazić jego ordynarnością.

O niebo wołała chłód i pogardę, które napinały jej mięśnie i wykrzywiały twarz.

Tamara nie przyznawała, że wzruszają ją filmy Zwiagincewa.

– A Tornatore? Oglądałaś *Czystą formalność*? Widziałaś głębokość smutku w ich twarzach, kiedy się okazało? Smutku i ciepła?

Zapytała ją kiedyś osoba, którą jako jedyną Tamara lubiła z całego tego pojebanego towarzystwa.

– Nie – skłamała, bo oglądała i widziała.

Długie palce Tamary bez problemu obejmowały decymę na fortepianie, jednak dawno tego nie sprawdzała. Salon zorganizowany był wokół instrumentu, stał jednak martwy, muzealniony.

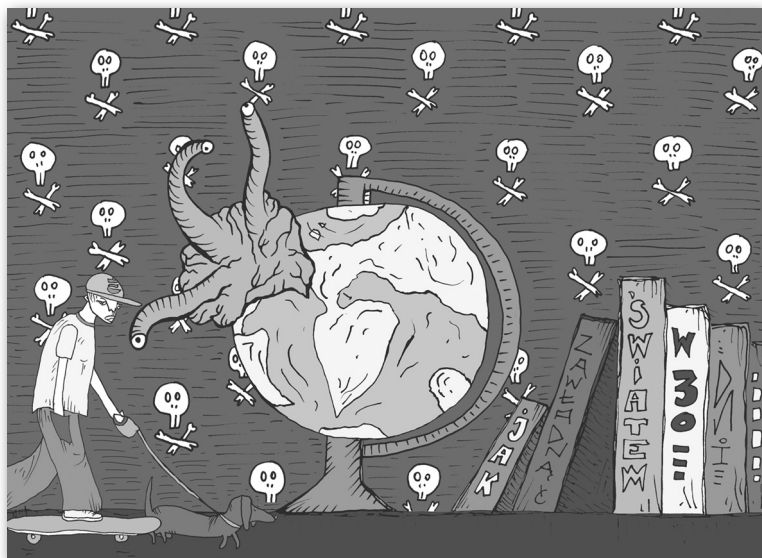
W Tamarze mordercze instynkty budziły się przede wszystkim, kiedy jadł. Czy jadł głośniejsz niż inni? Chyba nie, ale cielesność tego aktu miała w sobie coś nikczemnego. Sama jadła niewiele, wstydziała się tej potrzeby. W końcu przestała jeść zupełnie.

Piła tylko kawę, paliła papierosy i chciała, żeby umarł. Niewiele się poza tym działo, a kałuża koło fortepianu rośnie.

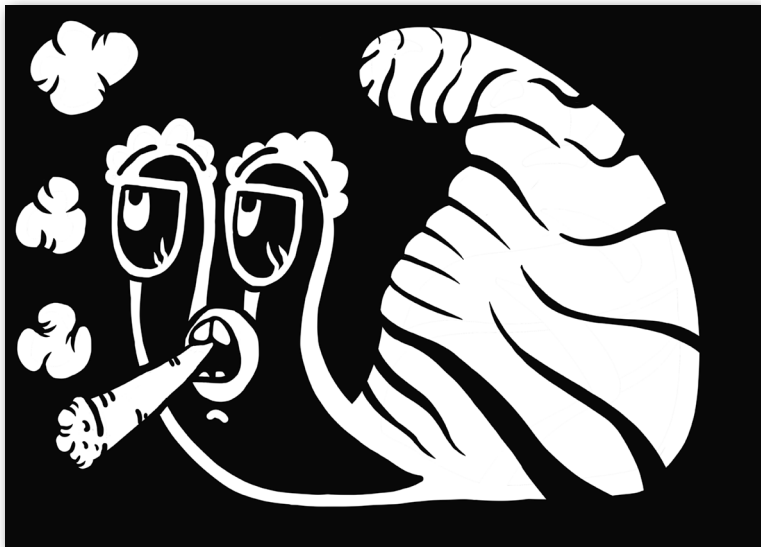
– Co to za woda? – Tamara nie odpowiedziała, bo udawała, że mąż nie żyje. Kobieta zaczęła też rozszerzać wokół siebie wspólnotę umarłych; uśmiercała każdego, kto przychodził i próbował wyrwać ją z tego dziwnego stanu.

Tamara śniła na jawie złe sny, bo naprawdę usnąć już nie potrafiła.

W końcu nie było już nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, włosy się przerzedziły, z paznokci zeszło bordo, a ona zapadała się w miękkiej sofie. I tylko brudna woda intensywnie na nią patrzyła z głębokim smutkiem, ciepłem i koniecznością, jak twarz Polańskiego i innych w tym ciemnym, mokrym filmie, kiedy się okazało.



Prace plastyczne – miss_dorys



Prace plastyczne – miss_dorys